

ŁUKASZ MĘCZYKOWSKI

POLOWANIE NA STALOWE SŁONIE

**KARABINY PRZECIWPANCERNE
1917 - 1945**



Łukasz Męczykowski

**Polowanie na stalowe słonie.
Karabiny przeciwpancerne 1917 – 1945**

Autor:

Łukasz Męczykowski

Redakcja:

Michał Przeperski

Korekta:

Maria Buczkowska

Skład i łamanie: Tomasz Kielkowski

Projekt okładki: Tomasz Kielkowski

ISBN: 978-83-934630-9-1

All rights reserved.

Copyright © 2014 by

PROMOHISTORIA Michał Świgoń

Warszawa 2014

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <http://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

Przeciwpancerne deskorolki i latające miny

Projektowanie i wytwarzanie broni to zadanie przewidziane zazwyczaj dla wysokiej klasy specjalistów, dysponujących odpowiednimi narzędziami oraz sztabami współpracowników. Bywa jednak, że zadanie to muszą podejmować przypadkowi ludzie.

W normalnych warunkach w razie wojny cywile powinni martwić się przede wszystkim o swoje bezpieczeństwo, zostawiając walkę żołnierzom. W Wielkiej Brytanii w maju 1940 roku ubrano cywilów w mundury i kazano im walczyć z Niemcami¹. Czując, że niemieckie czołgi mogą pojawić się przed ich domami prędzej niż obiecana broń, wielu Brytyjczyków ruszyło do swych warsztatów, by tam stworzyć odpowiednie narzędzia do zatrzymania armii Hitlera.

Osterley Training School

Mówiąc o brytyjskich pomysłach na niszczenie czołgów, nie sposób nie wspomnieć o dość niecodziennej prywatnej placówce szkoleniowej. Weteran wojny domowej w Hiszpanii, Tom Wintringham, stworzył pierwszą szkołę walki dla cywilów w Osterley Park pod Londynem. Można było tam nauczyć się różnych „niedżentelmeńskich” technik uśmiercania: od wbijania noża w czaszkę po gilotynowanie motocyklistów za pomocą drutu. Częścią programu była też walka z czołgami. Zachęcano do kładzenia na drogach talerzy



Członkowie LDV atakujący PzKpfw II za pomocą łomu (rys. Pamela Jaworska)

(mających udawać miny) czy rozwieszania koców w poprzek dróg, co miało spowolnić czołgi lub zmusić je do zatrzymania. Można też było zarzucić na pojazd płonący koc nasączony benzyną, próbując udusić czołgistów. Często jednak zalecano... atak łodem.

Teoria prezentowała się bardzo zachęcająco. Ekipa złożona z 4 osób miała zacząć się na czołg przy drodze, najlepiej w otwartych drzwiach jakiegoś budynku. Kiedy pojazd pojawiłby się przed wejściem, do akcji powinien przystąpić człowiek z łodem, wspierany przez jednego z towarzyszy. Jeśli trafiliby we właściwe miejsce, gąsienica uległaby zablokowaniu. Po zatrzymaniu pojazdu człowiek nr 3 oblałby czołg benzyną z wiadra, a jego towarzysz



Przewidywany rezultat ataku (rys. Pamela Jaworska)

nr 4 podpaliłby ją zapalkami lub za pomocą pistoletu sygnałowego. W ten prosty sposób czterech bardzo skromnie wyposażonych ludzi mogłoby – w teorii – zniszczyć czołg².

Szkoła w Osterley nie stała się kuźnią pomysłów ani fabryką zbrojeniową, sama też istniała dość krótko. Pokazała jednak członkom Home Guard (i niektórym wojskowym), że czołg nie jest niezwyciężony. Zachęciło ich to do dalszych prac nad wynajdywaniem coraz skuteczniejszych środków czołgobójczych.

Działa z Bolsover

Palnę pierwszeństwa w dziedzinie chałupniczych środków przeciwpancernych dzierżą pracownicy huty z Bolsover. W porównaniu do innych domorosłych konstruktorów tego okresu dysponowali wprost luksusowym zapleczem technicznym. Zdecydowali się jednak na bardzo prostą konstrukcję – łatwą do masowej produkcji i nieskomplikowaną w obsłudze.



Członkowie Home Guard ćwiczą się w użyciu butelek zapalających.
W 1940 roku byłyby to ich podstawowa broń przeciwpancerna

Podstawą nowego „działa” była przystosowana do wytrzymywania dużych ciśnień rura wyjęta z kotła. Z jednej strony zaślepiono ją drewnianym kołkiem z wywierconym niewielkim otworem, przez który wkładano detonator i przewody. Rolę ładunku miotającego pełnił proch strzelniczy wsypany do zwykłego dziecięcego balonika. Pocisk składał się z kija od miotły z przyczepioną do niego miną przeciwpancerną, najprawdopodobniej Mk. I. Działo ładowano odprzodowo, a operator znajdował się podczas strzelania w odległości 180 m, co świadczy o tym, że jego twórcy nie zatracili jeszcze resztek instynktu samozachowawczego.

Mimo dziwacznej konstrukcji rozpoczęto produkcję na małą skalę. Ich obsługi przechwalały się, że w 20 minut mogą ustawić na pozycjach baterię składającą się z 12 dział i trafić 9 strzałami na 10 w pojazdy poruszające się z prędkością do 56 km/h – rzecz jasna

przebywających w „rozsądnej” odległości. Niestety, brak fotografii tego urządzenia, ale całość musiała wzbudzać dostateczne zaufanie, by przeprowadzić testy z użyciem wojska³.

Na potrzeby eksperymentu przygotowano specjalny pocisk z drewnianym kłocem zamiast miny, a armia przysłała kilka lekkich czołgów. Pojazdy uformowały zgrabną kolumnę i z umiarkowaną prędkością ruszyły drogą w kierunku działa zamaskowanego w żywopłocie. Kiedy czołowy pojazd znalazł się na linii strzału, operator nacisnął guzik. Kij wraz z kłocem uderzył w bok czołgu, blokując gąsienicę. Pojazd gwałtownie skręcił, zmiażdżył żywopłot i o mało nie zakończył swej jazdy wywrotką. Załoga, posiniaczona i podrapana, wyszła z wozu o własnych siłach. Próbę uznano za udaną, jednak po chwili stwierdzono, że sama obsługa działa była zbyt blisko swego celu i zapewne zginęłaby w eksplozji⁴. Całą konstrukcję uznano za niepraktyczną i zbyt niebezpieczną, by dać ją do ręki członkom Home Guard. Było to tym bardziej uzasadnione, że pojawiły się znacznie bardziej bezpieczne alternatywy, jak choćby Blackerna czy miotacz Northovera. W przeciwieństwie do swych miotających miny „kuzynów”, nowe działa strzelały zatwierdzoną przez odpowiednie władze amunicją, a ich budowa była bardziej dostosowana do wymogów pola walki. Inicjatywa pracowników z Bolsover pozostała więc tylko kolejnym interesującym epizodem z gorącego lata 1940 roku.

Deskorołka z piekła rodem

Autorem tej dość niezwyklej broni był porucznik David Hanworth z 5 kompanii polowej Royal Engineers. Pierwszy projekt powstał po ewakuacji z Dunkierki, zapewne na fali strachu przed nieuniknioną (w mniemaniu wielu Brytyjczyków) niemiecką inwazją. Warsztaty miały jednak dość pracy przy wytwarzaniu i remontowaniu istniejących rodzajów uzbrojenia, projekt powędrował więc

na półkę. Na początku 1941 roku uzyskał jednak szanse realizacji. Powód był prosty – Home Guard desperacko potrzebowała jakiegokolwiek broni, w szczególności zdolnej do zatrzymania czołgów. Po okresie prób, w październiku 1941 roku nowa broń została wprowadzona do wyposażenia wojska i Home Guard⁵.

Nowe uzbrojenie składało się z wyrzutni i 2 rodzajów pocisków. „Lufę” wykonywano z rury kanalizacyjnej długiej na ok. 90 cm i o średnicy ok. 40 cm. Z jednego końca, pełniącego rolę „tyłu”, wkręcano zatyczkę z wywierconym kanałem, przez którą przechodziły przewody odpalające ładunek miotający, składający się z 14 g czarnego prochu. Lufę mocowano na drewnianym łożu, a za nią budowano murek z worków z piaskiem, mający pochłaniać siłę odrzutu. Całość zakopywano w pobliżu drogi.

Amunicja była również dość niezwykła. Pierwszym rodzajem pocisków były „latające miny”, czyli standardowe miny przeciwpancerne Mk. I lub Mk. IV zamontowane na ponad półmetrowym metalowym pręcie. Być może Hanworth zainspirował się w jakiś sposób poprzednio opisanymi działami z Bolsover, jednak nie ma na to dowodów. Równie dobrze wspólną inspiracją dla tego typu amunicji mogły być granaty prętowe z lat I wojny światowej.

Drugi rodzaj przypominał deskorolkę. Istniały przynajmniej dwie wersje tego urządzenia. Pierwsza miała cztery koła, a ładunek składał się z jednej miny przeciwpancernej (prawdopodobnie Mk. I o wadze 3,6 kg) wzmocnionej dalszymi 4,5 kg materiału wybuchowego⁶. Aby zwiększyć szanse trafienia pod gąsienicę lub koło pojazdu, wprowadzono powiększoną wersję „deskorolki”, wyposażoną w cztery miny. Zakładano, że w momencie odpalenia cel będzie znajdować się w odległości metra (dystans pomiędzy wyrzutnią a kołem/gąsienicą), więc nie przejmowano się zbyt celnością, stawiając na szybkość pocisku, wynoszącą do 13,7 m/s. Dla zapewnienia jak największej skuteczności, wyrzutnie umieszczano parami⁷.

Nową broń określano jako „Zabójczą i niewidzialną... prawie dziecinną w wykonaniu”. Nie była jednak idealna. „Torpedy” były bardzo wrażliwe na każdą nierówność, a miny Mk.I niekiedy detonowały się zaraz po wystrzale. Obsługa musiałaby dysponować wprost nieziemskim refleksem, odpalając urządzenie z odpowiednim wyprzedzeniem tak, by deskorolka trafiła pod gąsienicę. Sama przy tym wystawiała się na znaczne niebezpieczeństwo związane



Brytyjskie wyobrażenia o niemieckich czołgach były czasem mało realistyczne.

z koniecznością ciągłej obserwacji drogi, przebywając bądź co bądź w niewielkiej odległości od działa. Sama idea miała pewien potencjał rozwojowy, a pomysł błyskawicznego ustawiania min na drodze czołgu był niewątpliwie godny rozważenia⁸. Najsłabszą stroną nowej konstrukcji był jednak czas jej wprowadzenia. Gdyby pojawiła się w dużych ilościach latem czy jesienią 1940 roku, przyjęto by ją z otwartymi ramionami. Z opisanych już przyczyn było

to jednak niemożliwe. W 1941 roku miała konkurencję w postaci wspomnianych już dział Blackerna i Northovera. W porównaniu z nowszymi konstrukcjami „Torpeda” wyglądała dość skromnie, przegrywając w kategorii zasięgu, skuteczności, mobilności i bezpieczeństwa obsługi. Choć zezwolono na wyprodukowanie 30 tysięcy wyrzutni, nie wiadomo, ile (jeśli w ogóle) trafiło na brytyjskie pobocza. W 1943 roku wykreślono je ze wszystkich schematów obronnych, a istniejące egzemplarze zapewne zezłomowano. Do dnia dzisiejszego nie zachował się najprawdopodobniej żaden egzemplarz tej niezwyklej konstrukcji, choć angielskie czy szkockie pola nie raz udowodniły, że kryją w sobie niejedną tajemnicę⁹.

Podsumowanie

Brytyjczycy nigdy nie ujrzeni fali nadpływających niemieckich barrek. Los chciał, że Adolf Hitler skierował swoje armie na wschód, odkładając na półkę inwazyjny plan o kryptonimie Seelöwe. Home Guard otrzymała inne zadania, zastępując żołnierzy z jednostek regularnych w zadaniach wartowniczych czy obsłudze dział przeciwlotniczych. Dzieła porucznika Hanwortha i robotników z Bolsover w żadnej mierze nie wyczerpują zagadnienia twórczości brytyjskich majsterkowiczów w 1940 roku. Produkowali oni katapulty, granaty, działa, a nawet samochody opancerzone. Na szczęście ich dzieła nigdy nie weszły do akcji, pozostając ciekawym świadectwem technicznej pomysłowości Brytyjczyków w momencie zagrożenia.

Przypisy

¹ Oddziały ochotników otrzymały nazwę Local Defence Volunteers. Po interwencji Churchill'a nazwę zmieniono na Home Guard. Bliższe prawdzie byłoby twierdzenie, że te mun-

dury obiecano, tak samo jak karabiny, ale z jakością i regularnością dostaw bywało różnie.

² J. Weeks, *Men against tanks. A history of anti-tank warfare*, New York 1975, s. 42.

³ Ch. Graves, *The Home Guard of Great Britain*, London – New York – Melbourne 1943, s. 33.

⁴ F.J. Shaw, *We remember the Home Guard*, Oxford 1990, s. 10–11.

⁵ Niekiedy zdarzało się, że broń stworzona na potrzeby HG była na tyle skuteczna i bezpieczna, że zezwalano na wydanie jej siłom regularnym. Były to jednak bardzo rzadkie przypadki.

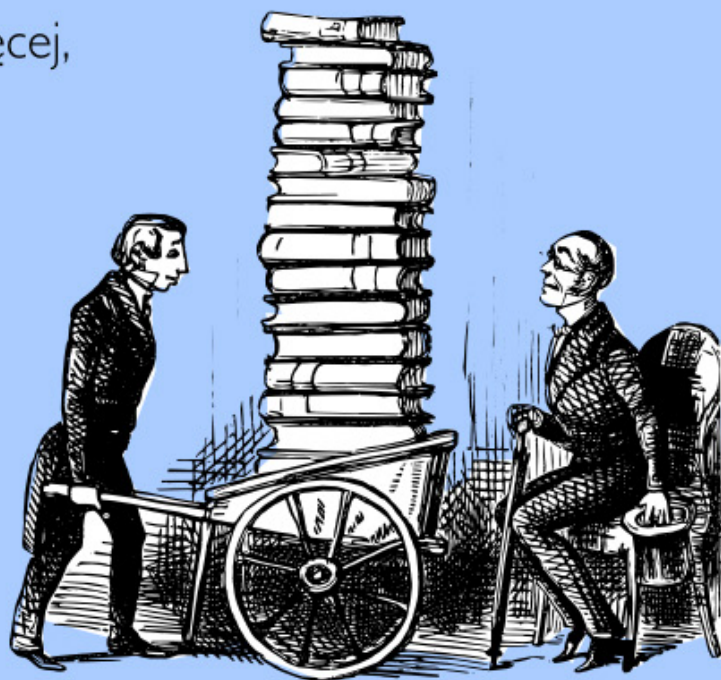
⁶ WO 199/1897 *Ammunition and weapons: Anti-tank mines and devices*, The National Archives, HF/6666/e.

⁷ A.J. Ruddy, *To the last round. The Leicestershire and Rutland Home Guard 1940–1945*, Derby 2007, s. 173–175.

⁸ Dzisiejszymi dalekimi kuzynami opisywanych tu urządzeń są przeciwpancerne miny kierunkowe, np. francuskie F 1, (<http://ordatamines.maic.jmu.edu/displaydata.aspx?OrDataId=1655>). Warto przypomnieć, że sam pomysł zaatakowania czołgu za pomocą ukrytego ładunku wymierzonego w jego bok przetestowali podczas wojny Amerykanie, zakopując w skarpach rakiety do bazook, odpalając je elektrycznie we właściwym momencie (Ł. Męczykowski, *Trudne początki słynnej „bazooki”*, <http://histmag.org/?id=1197> [dostęp: 30 marca 2014]).

⁹ A.J. Ruddy, *op.cit.*, s. 173–175.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>



[Kup książkę](#)